

KONFLIKT USA Z IRANEM BĘDZIE ESKALOWAŁ. SKORZYSTA ROSJA [PROGNOZA]

Wzrost napięć między USA i Iranem nie doprowadzi raczej do wojny. Iran jednak nie ustąpi pod naciskiem sankcji i będzie eskalował działania odwetowe. To natomiast postawi USA w niezręcznej sytuacji i może skłonić do zaatakowania Iranu. Wyraźnym beneficjentem sytuacji będzie natomiast Rosja.

Ostatnia eskalacja napięć związana jest z zapowiedzią nieodnowienia przez USA wyłączeń z sankcji nałożonych na Iran i dotyczących jego sektora energetycznego. Sankcje zostały wprowadzone w listopadzie ubiegłego roku, ale osiem państw, w tym m.in. Turcja, Indie i Chiny, zostały z nich wyłączone na okres 6 miesięcy. Ponadto Irak uzyskał odrębne wyłączenie dotyczące zakupu irańskiego gazu.

Zniesienie wyłączeń, przy jednoczesnym zwiększeniu wydobycia i sprzedaży przez Arabię Saudyjską i innych producentów ropy, sprzymierzonych z USA, ma teoretycznie całkowicie wyłączyć Iran z rynku, powodując załamanie gospodarki tego kraju i zmuszając go do renegocjacji zawartego w 2015 r. w Wiedniu układu w sprawie irańskiego programu nuklearnego JCPOA. USA, które odstąpiły od tego układu dokładnie rok temu, tj. w maju 2018 r., wprowadziły też kilka dni temu (na mocy decyzji prezydenta USA, działającego z upoważnienia Kongresu) nowe sankcje obejmujące irański sektor metalurgiczny. Jest to uderzenie w drugie po ropy irańskie źródło dochodu z eksportu.

W irańskich mediach prezentowane są wprawdzie opinie, że Iran zdoła obchodzić sankcje, ale sytuacja gospodarcza kraju już uległa drastycznemu pogorszeniu. Eksport ropy spadł z 2,3 mln baryłek dziennie do nieco ponad 1 mln, a zdaniem różnych ekspertów zniesienie wyłączeń doprowadzi do dalszego spadku co najmniej do 600 tys. baryłek dziennie, a być może nawet do 200 tys. Tymczasem do utrzymania płynności budżetowej Iran potrzebuje sprzedaży na poziomie 1,5 mln. W 2018 r. recesja była na poziomie 3,9 %.

USA wprowadzając sankcje liczą na to, że albo Iran ugnie się i przystąpi do renegocjacji JCPOA, albo dojdzie w tym kraju do rewolucji. Sam Donald Trump usiłuje prowadzić strategię kija i marchewki, czego wyrazem było jego pojednawcze wystąpienie 9 maja, w którym zaapelował do przywódców Iranu, by do niego zadzwonili. Wyraził też przekonanie, że USA i Iran są w stanie wypracować „uczciwe porozumienie”, a wtedy irańska gospodarka może rozkwitnąć dzięki pomocy ze strony USA. Trump podkreśla przy tym, że jedyne czego USA oczekuje to pewności, że Iran nie będzie pracował nad bombą atomową.

Taka deklaracja USA to nic nowego. Latem 2018 r. pojawiły się informacje, że USA chciało doprowadzić do spotkania bilateralnego, ale Iran kategorycznie odrzucił taką propozycję. Problem w tym, że w 2015 r. obóz pragmatyków, do którego należy prezydent Hassan Rowhani i szef MSZ Dżawad Zarif, z trudem przekonał Najwyższego Przywódcę Alego Chameneia do akceptacji warunków JCPOA, a konserwatyści nie ustawiali w krytyce tego porozumienia i zbyt dużego ich zdaniem zbliżenia

z USA, wciąż traktowanym w Iranie jako „Wielki Szatan”.

Jeszcze ważniejsze jest jednak to, że w istocie nie chodzi tylko o broń nuklearną, ale również o irański program balistyczny. Iran podkreśla, że ma prawo do rozwijania swojego konwencjonalnego potencjału obronnego i konsekwentnie odrzuca jakiegokolwiek sugestie włączenia tego tematu do rozmów na temat irańskiego programu nuklearnego. Z drugiej strony Iran konsekwentnie odrzuca oskarżenia o plan uzyskania broni nuklearnej, utrzymując, że jego program zawsze miał charakter pokojowy, a Chamenei ogłosił w fatwie, że broń nuklearna jest religijnie zakazana (haram). Również Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej potwierdziła, że Iran nie łamie warunków JCPOA oraz NPT (układu o nieprolifracji broni nuklearnej). Dlatego oferta Trumpa została w Teheranie natychmiast odrzucona jako dążenie do upokorzenia Iranu i eliminacji jego zdolności do regionalnej rywalizacji o potęgę.

Czytaj też: [USA uznały irańskich Strażników Rewolucji za organizację terrorystyczną](#)

Mocarstwowe aspiracje regionalne Iranu są przy tym coraz mniej związane z religijnym fundamentalizmem, a coraz bardziej z tradycyjnym irańskim nacjonalizmem. Dotyczy to w szczególności nastrojów w Korpusie Strażników Rewolucji (Pasdaran), niedawno uznanym przez USA za „organizację terrorystyczną”. Determinuje to jednak również to, że zewnętrzna presja wywierana na Iran nie tylko nie doprowadzi do rewolucji, na którą w Iranie w ogóle się nie zanoszą, ale wręcz przyniesie efekt odwrotny, wywołując nastroje antyzachodnie i antyamerykańskie wśród licznych nacjonalistycznie nastawionych krytyków systemu ustrojowego islamskiej republiki, pochodzących przeważnie z klasy średniej i inteligencji. Sprzyjać temu może zwłaszcza szukanie przez USA sojuszników wśród organizacji separatystycznych i terrorystycznych (np. mudżahedinów ludowych) w Iranie.

Dotychczasowe działania odwetowe Iranu były dość umiarkowane co wynikało w dużej mierze z oczekiwania, że Unia Europejska podejmie odpowiednie kroki zmierzające do zniweczenia konsekwencji wyjścia USA z JCPOA. UE wprawdzie deklaruje wciąż, że chce utrzymać w mocy JCPOA (w jego aktualnym brzmieniu) mimo odstąpienia USA, jednak ma trudności nawet z implementacją mechanizmu rozliczeń barterowych INSTEX, który nie jest satysfakcjonujący dla Iranu. Również decyzja Iranu o wstrzymaniu sprzedaży zagranicę nadwyżek niskowzbożonego uranu nie stanowi zdaniem Iranu wycofania się z jakichkolwiek zobowiązań, gdyż jest zgodna z art. 26 i 37 JCPOA. Iran nie ukrywa jednak, że szykuje się do podjęcia kolejnych kroków, w tym nie wyklucza całkowitego odstąpienia od JCPOA, a nawet NPT. Póki co, dał UE 60 dni na wypełnienie jej zobowiązań. Ultimatum to zostało natychmiast odrzucone przez UE.

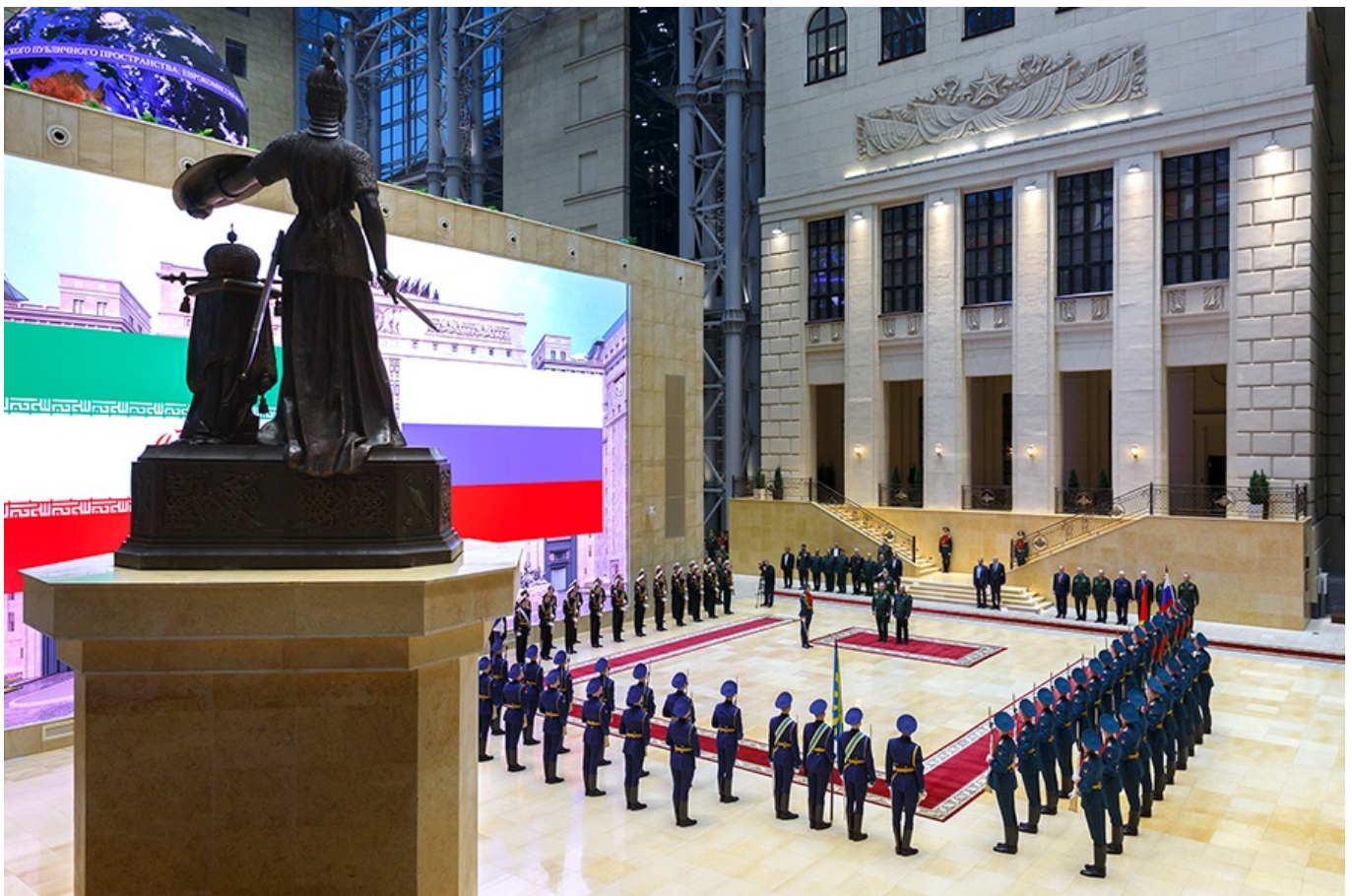
Czytaj też: [Iran zawieszona wypełnianie niektórych zobowiązań umowy nuklearnej](#)

Na UE naciska oczywiście nie tylko Iran, ale również USA, co ogranicza elastyczność UE w stosunku do Iranu. Ratunek dla JCPOA mógłby przyjść jeszcze z Chin, dla których ewentualny konflikt zbrojny w rejonie Zatoki Perskiej miałyby negatywne konsekwencje. Utrudniłby bowiem import niezbędnych surowców, nie mówiąc już o wyższych cenach ropy. Irańskie interesy na Bliskim Wschodzie, w szczególności chęć przeprowadzenia lądowego szlaku z Iranu do Morza Śródziemnego, są zresztą zbieżne z chińskimi, a już samo wyłączenie Iranu z rynku ropy będzie miało negatywny skutek dla Chin, gdyż doprowadzi do podwyżki cen ropy. USA chcą wprawdzie utrzymać obecny poziom poprzez nakłonienie innych krajów do zwiększenia wydobycia, ale podnoszone są wątpliwości czy będą one miały taką zdolność. Chiny utrzymując, a może nawet zwiększając ilość kupowanej ropy irańskiej, niewątpliwie skorzystałyby na tym, ale jednocześnie oznaczałoby to nową konfrontację amerykańsko-chińską, na

którą Pekin najwyraźniej nie ma specjalnej ochoty.

Ewidentnym beneficjentem pogłębiania się kryzysu wokół Iranu będzie natomiast Rosja. Wyłączenie Iranu z rynku naftowego będzie korzystne dla Rosji zarówno ze względu na brak konieczności ograniczania wydobycia (co było uzgodnione z OPEC), jak i zwyczajki cen ropy. To zaś poszerzy rosyjskie zdolności do prowadzenia ekspansywnej polityki zagranicznej. Co więcej, Rosja miała problem z dotrzymaniem uzgodnień zawartych z Arabią Saudyjską w sprawie ograniczeń wydobycia, ale teraz będzie to już nieaktualne.

Ponadto izolacja Iranu spowoduje zwiększenie jego zależności od Rosji. Już obecnie Iran dąży do zawarcia nowej umowy o współpracy wojskowej z Rosją, a w szczególności zwiększenia importu sprzętu zbrojeniowego z tego kraju. Wkrótce planowane są również irańsko-rosyjskie manewry w Zatoce Perskiej i być może Rosja zainstaluje tam swoją bazę wojskową. Ten wymiar współpracy irańsko-rosyjskiej jest jednak wieloaspektowy. Iran zdaje sobie bowiem sprawę, że Rosja chciałaby grać irańską kartą, wywierając w ten sposób nacisk na USA, Izrael i Arabię Saudyjską, a także w pewnym zakresie Turcję, a nie jest zainteresowana wsparciem budowy regionalnej mocarstwowości Iranu. Wątpliwe jest również to, by Rosja wsparła Iran w przypadku ewentualnego (mało prawdopodobnego, ale możliwego) amerykańskiego ataku na ten kraj. Zamiast tego wykorzysta sytuację, by umocnić swoje wpływy w innych regionach np. Europie Wschodniej, na Kaukazie czy w Ameryce Łacińskiej.



Fot. Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej [mil.ru]

Innym państwem, które może być beneficjentem kryzysu irańskiego jest Turcja, choć może ona również na nim stracić. Turcja będzie bowiem chciała obchodzić amerykańskie sankcje angażując się w państwowo sankcjonowany przemysł. To również nie byłoby nic nowego, gdyż podobne działania

Erdogan i jego ekipa podejmowali przed zawarciem JCPOA, co stało się później przedmiotem skandalu, który doprowadził do wojny Erdogana z Fetullahem Gulenem. Kwestią otwartą byłoby to, na ile USA zdeterminowane byłyby wdrożyć przeciwko Turcji środki karne, gdyż relacje amerykańsko-tureckie są i tak już fatalne.

Turcja stara się też wykorzystać sytuację Iranu, by skłonić to państwo do zacieśnienia współpracy militarnej przeciwko Kurdom. Iran od dawna uchylał się od nacisków Turcji, by przeprowadzić wspólne operacje militarne przeciwko Kurdom w Iraku i Syrii. Dla Turcji byłby to wielki sukces, ale niechętna takiemu rozwojowi sytuacji jest także Rosja, która nadal ma nadzieje na odegranie roli „patrona Kurdów”. Ponadto Iran nie chce naruszać suwerenności Iraku, gdyż jest to dla niego zbyt cenny sojusznik.

Znaczenie Iraku w tym kryzysie jest dwójakiego rodzaju. Po pierwsze, Irak jest jednym z ważniejszych partnerów handlowych Iranu. Co więcej, sojusznicy Iranu w Iraku, tacy jak jeden z liderów bloku al-Fatah Kais al-Chazali, zapowiedzieli, że zaangażują się w przemyt irańskich towarów w celu łamania sankcji nałożonych na ten kraj. Po drugie, w przypadku konfliktu zbrojnego niektóre szyickie oddziały w Iraku mogą zostać wykorzystane przez Iran do ataków na pięcioletni amerykański kontyngent wojskowy w Iraku. Z drugiej strony USA chciałyby wykorzystać terytorium Iraku do blokowania lądowego połączenia Iran-Morze Śródziemne, a w przypadku konfrontacji zbrojnej – zaplecza logistycznego operacji.

USA twierdzą, że Iran miał już plan uderzenia na amerykańskie siły stacjonujące w Iraku, wykorzystując do tego oddziały al-Haszed asz-Szaabi. To właśnie miało być powodem nagłej wizyty Pompeo w Bagdadzie. Jest to jednak bardzo wątpliwe, gdyż wbrew rozpowszechnionemu przekonaniu, al-Haszed asz-Szaabi słucha rozkazów irackiego premiera, a nie Iranu. Zostało to zresztą potwierdzone na nocnym spotkaniu premiera Iraku z kierownictwem tej formacji po wizycie Pompeo.

Czytaj też: [Iran odpowie militarnie na izraelską blokadę morską](#)

Bardziej prawdopodobne jest zatem to, że USA chciało wymusić na władzach Iraku zgodę na prewencyjne uderzenie w al-Haszed asz-Szaabi, tak aby wyłączyć Irak z irańskich planów i włączyć go do swoich. Jeśli tak było, to Pompeo wrócił z Bagdadu z kwitkiem, gdyż Irak jednoznacznie zapowiedział, że nie zamierza pozwolić na wykorzystanie swojego terytorium do żadnej antyirańskiej operacji. Nie zamierza jednak również stawać po stronie Iranu kontynuując swoją politykę zrównoważonych relacji ze wszystkimi sąsiadami i USA. Były iracki premier, uważany za jednego z najbliższych sojuszników Iranu w Iraku, Nuri al-Maliki, wezwał natomiast zarówno USA, jak i Iran do odstąpienia od wojennej retoryki, podkreślając w ten sposób również neutralność Iraku względem tego sporu.

Nie można jednak wykluczyć, że jeśli próby ograniczenia skutków działania amerykańskich sankcji nie powiodą się, to Iran przejdzie do ruchów prowokujących bardziej agresywną militarnie reakcję USA. Może to być zablokowanie cieśniny Hormoz, odstąpienie od JCPOA i/lub NPT albo atak na siły amerykańskie w regionie dokonany przez kogoś z regionalnych sojuszników Iranu (np. Hezbollah). Już te kroki, które Iran podjął dotychczas spowodowały zintensyfikowanie nacisku ze strony Izraela na USA, by dokonał ataku na Iran.

USA zapowiedziały też, że jakkolwiek atak ze strony irańskich "proxy" traktowany będzie jak atak dokonany przez Iran oraz skierowały do Zatoki Perskiej lotniskowiec Abraham Lincoln z eskadrą bombowców oraz okręt USS Arlington wraz z baterią rakiet Patriot. Z przecieków wynika również, że coraz większym orędownikiem wojny jest doradca ds. bezpieczeństwa narodowego John Bolton, który

ma podobno szukać pretekstu, jest jednak tonowany przez Pompeo i Trumpa.

Czytaj też: [Amerykańskie rakiety Patriot zostaną rozmieszczone na Bliskim Wschodzie](#)

Jeśli celem ataku na Iran nie będzie zajęcie tego kraju, to irańskie władze wyjdą z tej konfrontacji zwycięsko, nawet jeśli w wymiarze militarnym poniosą klęskę. Iran buduje bowiem swoją pozycję w świecie muzułmańskim na konfrontacji z Izraelem i USA. Jako państwo szyickie, ma mniejsze możliwości stania się liderem świata muzułmańskiego, zdominowanego przez sunnitów, dlatego jest to pewnego rodzaju fortel mający dać Iranowi przewagę nad cichymi sojusznikami Izraela, takimi jak Arabia Saudyjska. Konfrontacja zbrojna z USA tylko umocni taki wizerunek Iranu, ponadto będzie pretekstem dla twardego do rozprawy z pragmatykami i reformistami, a także brutalnej pacyfikacji jakichkolwiek przejawów niezadowolenia z powodu sytuacji ekonomicznej.

USA nie zniszczą też irańskiego programu nuklearnego (jest to po prostu niewykonalne). Trump może więc na takiej operacji skorzystać tylko krótkoterminowo, pokazując swoim wyborcom przed wyborami w 2020 r., że jest silnym przywódcą. Natomiast inwazja na Iran na pełną skalę będzie oznaczać wywołanie totalnego chaosu na całym Bliskim Wschodzie, nie ulega bowiem wątpliwości, że konflikt błyskawicznie przeniesie się do innych krajów regionu, w tym Izraela i Arabii Saudyjskiej. Oznaczać to będzie gigantyczną i wieloletnią wojnę, przy której okupacja Iraku okaże się obozem harcerskim. Przyniesie to również gigantyczny kryzys humanitarny, za który zapłaci Europa. Już teraz Iran grozi, że nakaże opuszczenie swojego terytorium 3 mln uchodźców afgańskich, skłaniających ich do migracji do Europy.

Czytaj też: [Iran: reaktywacja programu atomowego przyczyną wysyłania grupy lotniskowcowej?](#)